

NA ŚWIĘTO UMARŁYCH

Zmarłym – ku uczczeniu ich pamięci; żywym – ku nadziei i pociesze.

Śmierć ma w sobie coś z siły strasznego żywiołu, który w sposób bezlitosny wyrwa nas spośród żywych, miażdży i zmiata z powierzchni życia. Nie darmo psalmista powiada: *Powodźią porywasz ich!*

W obliczu śmierci milknie mądrość i wiedza ludzka. Jedynym źródłem pociechy w chwili, gdy mamy ziemi oddać tych, których na ziemi najbardziej umiłowaliśmy, staje się wiara nasza. Wiara, która swą pełnię znalazła w osobie Jezusa Chrystusa, gdy w poranek wielkanocny ziszczy się słowa Jego: *Jam jest żywy i zmartwychwstałem*. Ta wiara jest dobra, miłująca matka, gdy jej dziecię roni trybule, ociera nam łzy smutku, pociesza nas i krzepi. Ona jedna tylko w obliczu grobu i śmierci potrafi w zbolełe dusze tchnąć nadzieję, otuchę i pokrzepienie.

Wiara w życie jest tak stara, jak sama ludzkość. Znali ją już poganie. W niej szukali w boleści pocieszenia. I tak pogańscy Egipcjanie, gdy balsamowali zwłoki swoich zmarłych, nie czynili tego ze względów estetycznych, sanitarnych, czy innych. Egipcjanie balsamowali ciała swoich zmarłych ze względów czysto religijnych; wierzyli bowiem, że dusza nieśmiertelna, unosząca się nad ciałem, żyje dalej i widzi w balsamowaniu jej ziemskiego mieszkania dowód miłości i pamięci tych, którzy pozostali.

Również naród poetów i mędrców, pogański naród grecki przekazał potomności w swoich wierzeniach wiarę w życie pozagrobowe. Oto Grecy wkładali swoim zmarłym do ust pieniążki, aby nimi opłacić mogli przewóz Charonowi przez rzekę zapomnienia z krainy doczesności do wieczności. Czy te pogańskie wierzenia będące wyrazem tęsknoty człowieka za życiem wiekiście, a zarazem wyrazem wiary w to życie, nie znalazły pełnego ucieleśnienia w Jezusie Chrystusie? Wszak to On przecież stał się naszym przewoźnikiem z doczesności do wieczności – z tą różnicą, że nie tylko od nas nie pobrat żadnej zapłaty, lecz przeciwnie dał za nas swoje święte życie na krzyżu. On umarł, abyśmy my żyć mogli! Jezus Chrystus, Pan nasz i Zbawiciel, wczoraj, dziś i ten sam na wieki.

Czym jest doczesne życie ludzkie w swej istocie? Różne mogą być jego definicje i różne odpowiedzi na to pytanie. Wszystko zależy od tego, jakimi oczami i z jakiej strony na to życie patrzeć będziemy. W każdym razie, gdy spojrzymy na życie ludzkie od strony doczesności, to jest ono nieustanną ucieczką od śmierci i przed śmiercią. W tej ucieczce dystans między śmiercią a człowiekiem stale się zmniejsza. Siwiejący włos na skroni, krótszy oddech, słabszy rytm serca, coraz bardziej pochylona postawa mówią człowiekowi, że śmierć go dopędza. W tej ucieczce człowieka przed śmiercią dystans określają 2 rytmy: jeden to rytm czasu odmierzany przez kalendarz i zegar, a drugi to rytm serca, odmierzany przez siłę mięśnia sercowego. W momencie, gdy śmierć dopędza, rytm czasu zbiega się z rytmem serca i jak powiada psalmista - wtedy prędko odchodzimy. Odchodzimy, czy chcemy, czy nie chcemy; odchodzimy niezależnie do tego, czy jesteśmy uczonymi, czy prostaczkami, bogaczami, czy biedakami, władcami, mającymi w rękach rząd dusz, czy też nic nie znaczącymi ludźmi. Śmierć równa wszystkich. Jest to równość, której człowiek nie zdołał naruszyć ani obejść i której człowiek nie zdoła zachwiać nigdy.

ale możemy się też mylić w tej ocenie. W 1914 r. nastąpiła redyslokacja pułku pod Łódź, gdzie wziął on udział w ciężkich walkach z armią kajzerowskich Niemiec, wcale nie gorzej od niego uzbrojoną. Cztery lata później, Keksholmski Pułk został ostatecznie rozmierzony i przestał istnieć. Pozostały po nim wspomnienia, strzępy dokumentów i sztandarów, a nade wszystko niespisane dotąd dzieje.

Najwyższy czas przekroczyć próg owej cerkwi, w latach 1904-1914 służącej wyłączonego miejscowemu pułkowi. Ołtarz pozostawał niewidoczny, skrywały go potężne wrota Wielkiego ikonostasu. Niestety brak dokumentacji fotograficznej nie pozwala na dokładny opis Wielkich wrót i samego ołtarza, bo w późniejszym okresie zostały pozbawione kolorowych ikon. Nie wiemy też jak były przyozdobione wrota małego ikonostasu. Pamiętam jedynie długo po powojennej odbudowie tkwiące jeszcze w ścianach zawieszenia zawiasów owych wrót, usunięte



ostatecznie podczas ostatniego remontu kościoła. Możemy je sobie jednak wyobrazić, oglądając zdjęcie przedwojennego wnętrza naszego kościoła jako już Kościoła Garnizonowego, gdzie ze zdumieniem konstatujemy istnienie potężnej konstrukcji owych wrót, lecz pozbawionych wcześniej istniejących na nich ikon z czasów, gdy była to cerkiew pułkowa.

Z pewnością musiało się tutaj odbyć żałobne nabożeństwo nad trumnami samobójców: 21-letniego Gieorgija Władymirowicza Jacunia i jego zaledwie 18-letniej narzeczonej, Wiery Władymirowny Onacewiczówny. Na ich grób, opatrzony tablicą z płaskorzeźbami ich twarzy, można się natknąć w kwaterze 21 cmentarza prawosławnego na Woli. Nic jednak nie wiadomo o tragedii obojga młodych, przystojnych ludzi, którym niechęć i nienawiść nie pozwoliła potążyć się węzłem małżeńskim. Tylko z tej nagrobnej tablicy dowiadujemy się, iż on służył w keksholmskim pułku piechoty, a ten miał w Warszawie swoje koszary właśnie wokół użytkowanego obecnie przez nas kościoła.

Po ucieczce Rosjan z Warszawy, którzy po przejściu na Pragę, w nocy z 4 na 5 sierpnia 1915 r. wysadzili w powietrze wszystkie stołeczne mosty – następnego dnia rannym do Warszawy wkroczyły oddziały niemieckie pod wodzą feldmarszałka Leopolda ks. bawarskiego. Komendantem miasta został gen. baron von Scheffer-Boyadel a generał-gubernatorem gen. piechoty Hans von Beseler. Do wkroczenia armii niemieckiej, na czele miasta od opuszczenia go przez władze carskie stał powstały konspiracyjnie Komitet Obywatelski, kierowany przez prezydium w składzie: Zdzisław ks. Lubomirski, jego zastępcą był inż. Piotr Drzewiecki a sekretarzem Stefan Dziewulski, będący równocześnie redaktorem naczelnym organu prasowego. Niemcy uszanowali Komitet Obywatelski i pozosta-